

„Nicolaus Copernicus Thorunensis Terrae Motor Solis Caelique Stator”, tak głosi napis na cokole. I ten „Torunianin, poruszyciel Ziemi, wstrzymywacz Słońca i Nieba”, patron Uniwersytetu i sztandarowa „twarz” miasta, już od ponad 150 lat niezmiennie, malowniczo wtapia się w toruński krajobraz. Jedyne w Juwenalia, na co dzień poważna postać, daje się porwać wirowi studenckiego święta i uniwersytecki patron, wraz z żakami postanawia zmienić nieco swoje oblicze. Z rozrzewnieniem wspominam pamiętne Juwenalia 2008, kiedy mieliśmy okazję ujrzyć Mikołaja Kopernika jako zielonego smoka, zbierającego pieniądze na nowy most w Toruniu.



Zamek Dybowski

Sama historia pomnika naszego czołowego astronoma jest także bardzo ciekawa. Pierwszym inicjatorem jego powstania był w 1809 roku Stanisław Staszic, jednak projekt został doprowadzony do końca dopiero przez władze pruskie w 1853 roku. I w tym miejscu pojawia się odwieczny spór na temat polskości lub niemieckości naszego astronoma. Umyślnie używam słowa „naszego”, ale nie w sensie narodowym, raczej toruńskim i uniwersyteckim. Bo do ludzi wielkich każdy chciałby się przynawać, ale myślę, że w tym wypadku pierwszeństwo należy się właśnie miastu. Przecież przydomek „Thorunensis” coś oznacza, zwłaszcza w czasach Kopernikowi współczesnych, zanim granice między narodami stały się wyraźne.

Zegnam wielkiego astronoma i powoli zdążam ulicą Szeroką, w stronę Placu Rapackiego. Mijam neogotycki Dwór Artusa z 1891 roku, nawiązujący do poprzedniego z drugiej połowy XIV wieku. U szczytu widnieje herb Torunia z charakterystycznym aniołem, który symbolizował opiekę nad miastem w czasie wojny trzynastoletniej. Skręcam w ulicę Ducha Świętego, mijając dawną gospodę Pod Dzikim Mężem, gdzie dziś, po przebudowie na początku XX wieku, znajduje się bar mleczny. Wchodzę w ulicę Mikołaja Kopernika, wszechobecnego jak widać w mieście, na której znajduje się dom, gdzie rzekomo się urodził.

Kolejnym punktem jest wspaniała katedra śś. Janów. To jedna z najstarszych świątyń dawnego państwa krzyżackiego i jeden z największych kościołów w Polsce. Budowę rozpoczęto w połowie XIII wieku, by nadawać jej obecny kształt przez ponad 200 lat. Wspaniałe, bogate wnętrza, pozwala naprawdę poczuć religijny klimat epoki. W ważniejsze święta rozbrzmiewa stąd donośny dźwięk wspaniałego „Tuba Dei”. Ta „Trąba Boża”, obecnie największy średniowieczny dzwon w Polsce, do dziś zachwyca swoim brzmieniem. Jest bardzo czuły, nawet przy trąceniu palcem wydaje czysty dźwięk. Dwukrotnie był zagrożony. Po raz pierwszy w czasie wielkiej wojny północnej w 1703 r., kiedy Szwedzi zamierzali go wywieść. Okup od Rady Miejskiej pozwolił mu jednak pozostać w Toruniu. Po raz kolejny niebezpieczeństwo zawisło nad nim w okresie II wojny światowej, gdy miał zostać pocięty.

Zagłębiam się dalej w gotyku, zdążając w stronę ruin zamku krzyżackiego. Budowany od XIII w. przetrwał do początku wojny trzynastoletniej, kiedy rozebrali go tutejsi mieszkańcy, oddając się pod opiekę króla polskiego. Przechadzam się po dawnym dziedzińcu, próbując w myślach odtworzyć średniowieczne kształty budowli. Dziś mury mają może około dwóch metrów, podobnie jak resztki zamkowej wieży, niegdyś sięgającej 36 do 40 metrów. Ocalały za to niezwykle klimatyczne podziemia, latem pozwalające poczuć orzeźwiający chłód, a także tzw. gdanisko, krzyżacka toaleta, gdzie jeszcze niedawno można było podziwiać piękną rekonstrukcję zamku. Wyobraźnia pozwala mi płynąć po wodach wspaniałej epoki świetności budynku. Przechadzam się po komnatach, kaplicy, odwiedzam w myślach mieszkanie komtura. Szkoda, że owo „miejskie powietrze” powiało tutaj aż tak gwałtownie, a mieszczańska wolność pokazała także niszczycielskie oblicze. Wspominam dyskusję, jaka rozgorzała niedawno w sprawie projektu postawienia, właśnie na zamkowym dziedzińcu, pomnika. Miał on przedstawiać dwóch Krzyżaków: Hermana von Salza i Hermana Balk, niejako „ojców-założycieli” miasta. I choć go nie zrealizowano, było w tej inicjatywie coś, co pobudzało do zrzucenia sienkiewiczowskich okularów i spojrzenia na gospodarzy zamku nieco z innej strony. Bo przecież to właśnie im Toruń zawdzięcza swoje istnienie. A dywagacje na temat „dobrych” czy „złych” Krzyżaków do złudzenia przypominają polsko-niemieckie „boje” o Kopernika. Nie wdając się w takie dyskusje, stwierdzić chyba wystarczy, że przecież epoka o której tu mowa nie operowała naszymi pojęciami i nie należy późniejszych historycznie zadrażnień przenosić niepotrzebnie w przeszłość.

Wkraczam na Bulwar Filadelfijski. Wspaniałe zagospodarowany brzeg rzeki tworzy krajobraz, którego inne nadwiślańskie miasta mogłyby pozazdrościć. Delikatny wiosenny wiatr owiewa mi twarz, a ja chłonę z radością spokój, który tak w tym mieście pokochałem. Po kilku minutach stąkam już po moście Józefa Piłsudskiego. Tu wiatr jest silniejszy i robi się nieco chłodniej. Zatrzymuję się na chwilę, by kontemlować wspaniałe widoki. Po lewej stronie rysuje się panorama starówki. Naprawdę pięknie wygląda wieczorem, kiedy podświetlone zabytki zdają się wyłaniać z mroków. Słyszę jak Wisła szumi pod moimi stopami. Niebawem poziom wody opadnie, a na powierzchni pojawią się niewielkie „wysepki”. Idę dalej. Drzewa na drugim brzegu kłaniają się niejako przechodniom, tak iż czasem można zerwać kilka liści.

Ostatnim punktem mojej małej wycieczki jest zamek Dybów. Zbudowano go po polskiej stronie granicy, po pokoju z zakonem krzyżackim w 1422 roku. To tu rycerze Jagiełły sprawować mieli straż na wypadek kolejnej wojny. Dziś jego ruiny skrywają się nieco za drzewami, ale w słoneczny dzień, taki jak dziś, zanim gałęzie obsypią się zielonością liści, można zobaczyć go już z daleka. Mury są nadal wysokie, zachowane lepiej niż zamku krzyżackiego. Przechodzę przez dziedzińiec i docieram do, prowadzących na nie, schodków. Są kręte, ciasne i ciemne, ale znakomicie pozwalają poczuć klimat warowni.

Spacer zakończyłem wieczorem, kiedy tarcza słoneczna zanurzała się już w lasach po południowej stronie Wisły. Obejrzałem kilka interesujących miejsc, ale dobrze zdaję sobie sprawę, że to jedynie kropla w morzu tego, co w Toruniu zobaczyć warto. Wybrałem je subiektywnie, bo coś dla mnie znaczą i subiektywnie też głosiłem ich piękno. Ale oceniać trzeba samemu, dlatego wypada mi wszystkich zaprosić na małą lub większą przechadzkę po tym wspaniałym mieście. A jedno jest pewne: naprawdę warto!

tekst i fot. **Marcin Sumowski**